

Kurt Vonnegut

Pies Tomasza Edisona

Pewnego słonecznego ranka w Tampa na Florydzie na ławce w parku siedziało dwóch starszych panów. Jeden z nich usiłował czytać książkę, której lektura sprawiała mu wyraźną

przyjemność, podczas gdy drugi, Harold K. Bullard, opowiadał mu historię swego życia

pełnymi, krągłymi zdaniem człowieka nawykłego do publicznych wystąpień. U ich stóp leżał

wodolaz Bullarda, który zwiększał jeszcze udrękę przymusowego słuchacza, trącając swoim

wielkim wilgotnym nosem o jego nogi.

Bullard, który przed przejściem na emeryturę miał sukcesy w wielu dziedzinach, z przyjemnością dokonywał przeglądu swego życiorysu. Musiał jednak liczyć się z faktem,

który tak komplikuje życie ludożercom - mianowicie, że nie można wielokrotnie wykorzystywać tej samej ofiary. Każdy, kto raz zetknął się z Bullardem i jego

psem, później

omijał już ich z daleka.

Tak więc Bullard codziennie wyruszał do parku na poszukiwanie nowych twarzy.

Tego dnia szczęście mu dopisało - od razu zoczył człowieka wyraźnie świeżo przybyłego na

Florydę, gdyż nie zdążył się jeszcze rozstać z grubą marynarką, sztywnym kołnierzykiem i

krawatem, i nie znalazł sobie nic lepszego do roboty niż czytanie książki.

- Tak - mówił Bullard, kończąc pierwszą godzinę swego monologu - pięciokrotnie dorobiłem się majątku i pięciokrotnie go straciłem.

- Już to słyszałem - powiedział nieznajomy, którego Bullard nie spytał nawet o

nazwisko. - Leżeć, leżeć zawołał do psa, zdradzającego coraz bardziej agresywne zamiary co

do jego nóg.

- Tak? Już to panu mówiłem? - zdziwił się Bullard.

- Dwa razy.

- Dwa razy na nieruchomościach, raz na złomie, raz na nafcie i raz na transporcie.

- Już to słyszałem.

- Tak? A, rzeczywiście. Dwa razy na nieruchomościach, raz na złomie, raz na nafcie i

raz na transporcie. Nie wy rzekłbym się ani jednego dnia ze swego życia.

- Bardzo słusznie - powiedział nieznajomy. - Przepraszam, ale czy nie mógłby pan odsunąć psa trochę dalej?

- Jego? - spytał Bullard zdumiony. - Najmilszy pies na świecie. Nie ma powodów do

obaw.

- Ja się nie boję. Po prostu denerwuje mnie, jak bez przerwy obwąchuje moje kostki.

- Plastyk - powiedział Bullard chichocząc.

- Proszę?

- Plastyk. Musi pan mieć coś plastikowego. Słowo daję, to muszą być te guziczki przy

podwiązках. Założę się, że są plastikowe. Ten pies jest zwariowany na punkcie plastyku.

Nie wiem, skąd mu się to bierze, ale wywacha i znajdzie najmniejszą drobinę plastyku.

Widocznie jego organizm odczuwa potrzebę tego, chociaż niech skonam, on lepiej się

odżywia niż ja. Kiedyś zżarł cały plastikowy worek, uwierzy pan w coś takiego?

To jest teraz

interes, którym warto by się zająć, ale niestety pigularze zalecili mi spokój.

- Może pan przywiązać psa pod tamtym drzewem - powiedział nieznajomy.

- Diabli mnie biorą, jak patrzę na tę dzisiejszą młodzież! - mówił Bullard. -

Ciągle

tylko narzekają, że nie mogą się wyżyć. Nigdy jeszcze nie było tyle możliwości działania co

dzisiaj. Wie pan, co by powiedział Horacy Greeley, gdyby żył?

- On ma mokry nos - powiedział nieznajomy i schował nogi pod ławkę, ale pies podczołgał się bliżej, niezmożony w swoich poszukiwaniach. - Leżeć! Poszedł!

- Mokry nos jest u psa oznaką zdrowia - powiedział Bullard. - Zamiast "Na

Zachód,

młody człowieku!", dzisiaj Greeley zawołałby: "Na plastik, młody człowieku! Na atom,

młody człowieku!"

Pies zlokalizował ostatecznie plastikowe guziczki na podwiązkach nieznajomego i

teraz przekrzywił głowę raz w jedną stronę, raz w drugą, zastanawiając się, jak

tu najlepiej

dobrać się do tych smakołyków.

- Fuj! - zawołał nieznajomy.

- "Na elektronikę, młody człowieku!" - perorował Bullard. - Nie mówcie mi o

braku

możliwości. Na każdym kroku otwierają się nowe horyzonty. Kiedy ja byłem młody,

człowiek musiał sam sobie szukać szansy i wczepić się w nią pazurami. Dzisiaj...

- Przepraszam - powiedział nieznajomy stanowczo, po czym zatrzasnął książkę,

wstał

i uwolnił nogi z psich uścisków. - Muszę już iść. Do widzenia panu!

Nieznajomy odszedł oglądając się za siebie, znalazł wolną ławkę, usiadł i z

westchnieniem ulgi pogрузzył się w lekturze. Jego oddech właśnie wrócił do normy,

kiedy

znowu poczuł na nodze dotknięcie mokrego nosa.

- O, to pan! - zawołał Bullard siadając. - To on pana wywęszył. Szedł jakimś

tropem i

pozwoliłem mu się prowadzić. Na czym to stanęliśmy? - Rozejrzył się z aprobatą.

- Nie

dziwię się, że pan zmienił miejsce. Tam było za duszno na przyjemną pogawędkę,

ani śladu

przewiewu.

- Czy ten pies dałby mi spokój, gdybym mu kupił plastikowy worek? - spytał

nieznajomy.

- Świetny kawał, świetny kawał - powiedział Bullard przyjaźnie. Nagle klepnął

nieznajomego po kolanie. - Hej, pan chyba nie pracuje w plastyku, co? Ja się tu

wymądrzam o

plastyku, a to może jest pańska specjalność.

- Moja specjalność? - powiedział nieznajomy z błyskiem w .oku, odkładając

książkę. -

Ja nigdy nie miałem specjalności. Nigdy nigdzie nie zagrzałem miejsca od dnia,

kiedy

skończyłem dziewięć lat, od czasu kiedy Edison założył laboratorium w sąsiednim

domu i pokazał mi swój przyrząd do pomiaru inteligencji.

- Edison? - spytał Bullard. - Tomasz Edison, ten wynalazca?

- Jeśli panu zależy, może go pan tak nazywać.

- Jeśli mi zależy? - roześmiał się Bullard. - Myślę, że tak. Ojciec żarówki elektrycznej i Bóg wie jeszcze czego. - Jeśli chce pan wierzyć, że to on wynalazł żarówkę, to proszę bardzo. Nie ma w tym nic złego - powiedział nieznajomy i otworzył książkę.

- Co to ma znaczyć? - spytał Bullard podejrzliwie. Czy to jakiś żart? Co to za przyrząd do pomiaru inteligencji? Nigdy o tym nie słyszałem.

- Nie mógł pan słyszeć. Edison i ja obiecaliśmy zachować to w tajemnicy. Ja nie powiedziałem nikomu. Edison złamał słowo i powiedział Fordowi, ale Ford wymusił na nim obietnicę, że dla dobra ludzkości nigdy już o tym nie wspomni.

Bullard był zafascynowany.

- Ten... ten przyrząd do pomiaru inteligencji mierzył inteligencję, prawda?

- To była elektryczna maselnicza.

- Nie, poważnie - naglił Bullard.

- Może nawet dobrze byłoby z kimś o tym porozmawiać - powiedział nieznajomy. - Bardzo ciężko jest dusić coś takiego latami. Ale skąd mogę mieć pewność, że to nie pójdzie dalej?

- Daję panu słowo dżentelmena - zapewnił nieznajomego Bullard.

- Myślę, że trudno uzyskać lepszą gwarancję - powiedział nieznajomy z powagą.

- Może pan być spokojny - powiedział z dumą Bullard. - U mnie jak w grobie.

- A więc dobrze. - Nieznajomy odchylił się na oparcie i przymknął oczy, przygotowując się do podróży w przeszłość. Milczał tak chyba z minutę, podczas gdy Bullard wpatrywał się w niego z szacunkiem.

- Było to jesienią tysiąc osiemset siedemdziesiątego piątego roku - zaczął wreszcie nieznajomy cichym głosem. - We wsi Menlo Park, w stanie New Jersey. Miałem wtedy dziewięć lat. W sąsiednim domu założył sobie laboratorium młody człowiek, którego wszyscy uważaliśmy za czarownika, bo stale tam coś błyskało, wybuchało i działy się różne przerażające rzeczy. Wszystkie dzieci w okolicy aniły przykazane trzymać się z daleka od czarownika i nie denerwować go hałasami.

Edisona poznałem nie od razu, ale za to od pierwszego dnia zaprzyjaźniłem się z jego psem imieniem Sparky. Był bardzo podobny do pańskiego psa i uganiał się z nim po całej akolity. Tak, proszę pana, pański pies to wykapany Sparky.

- Naprawdę? - spytał Bullard pochlebiony.

- Słowo daję. Więc pewnego dnia Sparky a ja, tarzając się jak zwykle, podtoczyliśmy się pod same drzwi laboratorium Edisona. W pewnej chwili Sparky wepchnął mnie do środka, i bach! Siedziałem na podłodze laboratorium twarzą w twarz z samym Edisonem.

- Na pewno się rozżłościł - powiedział Bullard z zadowoleniem.

- W każdym razie ja byłem przerażony. Myślałem, że znajduję się przed samym

:Szatanem. Edison miał przyczepione do uszu druty, które prowadziły do małego czarnego pudełka, jakie trzymał na kolanach. Chciałem się wymknąć, ale złapał mnie za kołnierz i siłą posadził.

- Chłopcze - powiedział Edison - pamiętaj, że najciemniej jest zawsze przed świtem.

- Tak jest, proszę pana - odpowiedziałem.

- Od przeszło roku - mówił Edison - poszukuję najtrwalszego włókna do lampy próżniowej. Włosy, struny, nici - wszystko na nic. Zastanawiając się nad tym, czego by tu jeszcze spróbować, zacząłem ot tak, dla rozrywki, dłubać przy innym pomysle i zmajstrowałem ten przyrząd - powiedział, pokazując mi czarne pudełko. - Pomyślałem sobie, że może inteligencja jest tylko pewnym rodzajem elektryczności i zrobiłem ten oto przyrząd do pomiaru inteligencji. Przyrząd działa! Jesteś pierwszym człowiekiem, który się o tym dowiaduje! Właściwie dlaczego by nie? To twoje pokolenie będzie dorastać we wspólnych czasach, kiedy ludzi będzie się segregować równie łatwo jak pomarańcze.

- Nie wierzę! - zawołał Bullard.

- Niech mnie grom spali! I przyrząd rzeczywiście działał. Edison wypróbował go na ludziach, nie mówiąc im, o co chodzi. I słowo daję, im mądrzejszy facet, tym dalej w prawo wychylała się strzałka na skali małego czarnego pudełka. Pozwoliłem Edisonowi wypróbować przyrząd na mnie, ale strzałka drżała tylko w miejscu. Mimo jednak swojej głupoty, właśnie wówczas dokonałem swego pierwszego i ostatniego odkrycia. Jak już mówiłem, od tamtego czasu nie ruszyłem palcem.

- Cóż pan takiego zrobił? - spytał Bullard z ciekawością.

- Powiedziałem: "Panie Edison, wypróbujmy to na psie". Trzeba było zobaczyć, co ten pies zaczął wyrabiać, kiedy to usłyszał! Poczciwy Sparky szczekał, wył i drapał do drzwi, żeby go wypuścić. Kiedy przekonał się, że nie mamy zamiaru zrezygnować, skoczył w stronę przyrządu i wytrącił go z rąk Edisona. W końcu zapędziliśmy go w kąt i Edison go przytrzymał, a ja przyłożyłem końce przewodów do jego uszu. I może pan wierzyć albo nie, ale strzałka przeleciała przez całą skalę, daleko za czerwoną kreskę.

- Pies popsuł przyrząd - wtrącił Bullard.

- Proszę pana - spytałem Edisona - co oznacza ta czerwona kreska?

- To znaczy, że przyrząd jest popsuty, bo ta czerwona kreska to ja.

- Musiał być popsuty - powiedział Bullard.

- Ale przyrząd nie był wcale popsuty - kontynuował nieznajomy poważnie. - Nie, proszę pana. Edison sprawdził cały przyrząd i wszystko było w najlepszym porządku. Kiedy o tym powiedział, Sparky chciał się wydostać za wszelką cenę i wtedy się zdemaskował.

- W jaki sposób? - spytał Bullard podejrzliwie.

- Drzwi były zamknięte na haczyk, zasuwę i zatrask. Pies zerwał się, podniósł

haczyk, odsunął zasuwę i już sięgał zębami do zatrzasku, kiedy Edison go złapał.
- Niemożliwe! - zawołał Bullard.
- Tak było! - potwierdził nieznajomy z błyskiem w oku. - I wtedy właśnie Edison udowodnił, że jest prawdziwym uczonym. Chciał poznać prawdę, choćby była nie wiem jak przykra.
- Więc to tak! - powiedział Edison do psa. - Najlepszy przyjaciel człowieka, tak?
Głupie zwierzę, tak?
- Sparky grał swoją rolę do końca. Udawał, że nie słyszy, drapał się, łapał pchły i obszcze kiwał mysie nory robił wszystko, żeby tylko nie spojrzeć Edisonowi w oczy.
- Niezła synekura, co? - mówił Edison. - Niech kto inny troszczy się o pożywienie i dach nad głową, a wy wylegujecie się przed kominkiem, uganiacie się za suczkami albo wałkonicie się z kolegami. Żadnych rat, polityki, wojen, żadnej pracy i zmartwień. Wystarczy pomachać ogonem albo polizać rękę i wszystkie wasze potrzeby są zaspokojone.
- Panie Edison - spytałem - czy to znaczy, że psy są mądrzejsze od ludzi?
- Mądrzejsze? - zawołał Edison. - Powiem o tym całemu światu! I nad czym ja pracowałem przez ostatni rak? Tyrałem jak wół nad wynalezieniem żarówki po to, żeby psy mogły bawić się po nocach!
- Panie Edison - odezwał się Sparky - czy nie...
- Chwileczkę! - ryknął Bullard.
- Cisza! - zawołał nieznajomy tryumfalnie. - Panie Edison - odezwał się Sparky - czy nie lepiej utrzymać to w tajemnicy? Od tysięcy lat rzecz działa ku obopólnej satysfakcji. Tylko wy dwaj wiecie, gdzie jest pies pogrzebany. Pan zapomni o wszystkim i zniszczy przyrząd do pomiaru inteligencji, a ja powiem panu, co się będzie najlepiej żarzyć w żarówce.
- Bzdury! - warknął Bullard robiąc się purpurowy na twarzy.
Nieznajomy wstał.
- Ma pan moje słowo dżentelmena. Sparky w nagrodę za moje milczenie powiedział mi, jak grać na giełdzie, dzięki czemu stałem się człowiekiem niezależnym finansowo do końca życia. Ostatnie słowa Sparky'ego zwrócone były do Edisona. "Niech pan spróbuje zwęglonego włókna bawełnianego", powiedział i zaraz po tym został rozszarpany przez stado psów, które podsłuchiwały za drzwiami.
Nieznajomy odpiął podwiązki i podał je psu Bullarda.
- Proszę przyjąć ten skromny podarek jako wyraz szacunku dla pańskiego przodka, który swoją rozmowność przypłacił życiem. Moje uszanowanie.
I odszedł z książką pod pachą.

przekład : Lech Jęczmyk